Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIV.

№ 15. Grodzisk, 12. kwietnia 1873. № 15.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Dogmat nieomylności papieża
stwierdzony wiarą narodu polskiego.

(Dokończenie)

L.

Wojciech Kreczman

Dominikanin, przełożony studyów klasztornych w Grodnie — wydał *Tractatus theologicus dogmatico-historico-critico-scholasticus de fide theologica ejusque regulis spe et charitate juxta mentem S. Thomae Angelici Doctoris.* Vilnae 1780. (8vo) gdzie całą trzecią dysertacyą poświęca nauce o Papieżu, a nie pomija także nieomylności, o któréj ma art. IV. od str. 299—315; następnie zbija zarzuty od 315—336. O tém samém nieraz jeszcze wspomina w art. V. de praeeminentia S. Pontificis supra Concilium generale. — Rzecz całą tak rozpoczyna:

„Cum 1. Pontifex possit considerari velut persona privata, velut est publica, et Christi vicarius; primo modo inerrantiae privilegium non habere in confesso est. Agimus ergo de illo ut est Doctor publicus, cum delata ipsi ut supremo controversiarum Judici aliqua causa in rebus fidei, aut morum, expostulatur sententia juridica servatis servandis ferenda, et hoc est *Papam ex cathedra loqui.* Porro ut Papa censeatur ex cathedra loqui, requiruntur quaedam conditiones; nempe quod definiat libere, et non ex metu aut violentia coactus, fusis ad Deum precibus, praemisso rei definiendae maturo examine, praehabita consultatione Ecclesiae suae Romanae, nunc Eminent. Cardinalium, qui ad solicitudinem pro Ecclesiae regimine adsciti, cum S. Pontifice se habent simul omnes, ut quoddam Concilium, quod pro more antiquo adunare solebant S. Pontifices, antequam causae ad Concilium generale deferentur: quia haec censentur media ad id munus requisita. Neque enim Christus Papam infallibilem constituit, nisi humano modo agentem, et mediis ordinariis utentem; secundum quae decet homines gubernari; nec solent Pontifices ex cathedra definire nisi his mediis adhibitis. *Aliis visum est,* haec, excepta libertate, non requiri; quia inquiunt, Spiritus S. cujus assistentia Petro et Successorribus promissa est, non dependet ab adjutorio humano, nec legitur assistentiam suam tali auxilio alligasse; frustra enim ait Cardinalis *Sfondratus* lib. 3. de Regali. Sacerd. § 1. foret in Papa talis authoritas; nam cujus error damnatus esset, praetendere semper posset, illegitime damnatum, ut olim fecerunt Donatistae, in Concilio Carthag. proscripti, et dixerunt Lutherani de Concilio Trident. Quocirca Rom. Pontificis prudentiae et discretioni committitur in Concil. Trid. sess. 25 de Reform. cap. ult. industriae modus, quem in rebus ambiguis definiendis adhibere poterit.

§ 1. Utrum S. Pontifex gaudeat inerrantiae privilegio in definiendis quaestionibus fidei et morum, dum ex Cathedra loquitur? Triplex circa hanc quaestionem sententia. 1. Haereticorum negotium absolute, hoc privilegio gaudere S. Pontificem. 2. Gallorum, qui ut plurimum tenent, S. Pontificem non esse infallibilem, nisi accedente consensu Ecclesiae, sive in Concilio congregatae, sive saltem per orbem diffusae. 3. Affirmativa caeterorum Theologorum. Cum quibus:

Dico: Judicium Romani Pontificis loquentis ex Cathedra in rebus fidei et morum est infallibile *independenter a consensu Ecclesiae.*" Następnie czerpie dowody: 1) z Pisma św., Math. 16, Luc. 22, Joan. 21. 2) z Ojców Św. Hipolita Biskupa z 3 wieku, św. Cypryana, Ambrożego, Hieronima, Piotra, Chryzologa, Augustyna. 3) z tradycyi, praktyki i ogólnego zdania Kościoła. Tu zdania koncyliów i historya występuje. 4) z rozumu: Illud judicium in materia fidei est irreformabile, quod est supremum et ultimum, post quod non datur aliud superius, ad quod appellari possit; atqui tale est judicium Romani Pontificis ex Cathedra loquentis; ergo *major patet, minor* probatur. 5) z niedorzeczności zdania przeciwnego. Si S. Pontificis judicium non est infallibile in quaestionibus fidei et morum, nisi ex consensu Ecclesiae. *Sequitur 1.* Quod Pontifex infallibilitatem mutuet ab Ecclesia; hinc infertur, quod Ecclesia non est fundata in Petro, sed Petrus in Ecclesia, quod Petrus non pascat oves, sed oves Petrum,

quod non Petrus confirmet Fratres in fide, sed Fratres Petrum; quae omnia aperte sunt contra Evangelium. *Sequitur 2.* Quod S. Pontifex non magis gaudeat privilegio infallibilitatis, quam Episcopus minimae Dioeceseos, imo ut simplex Pastor et Doctor, horum enim judicium pariter potest acceptare Ecclesia, ergo. *Sequitur 3.* Fideles fore fluctuantes in fide, nec habere aliquid fixum et firmum, cui assensu fidei adhaereant. Quaero enim qualis Ecclesiae consensus requiratur? An totius Ecclesiae, an majoris partis, an minoris vg. unius nationis? non ultimum quo enim jure haec unius nationis Ecclesia conferret Pontifici infallibilitatem, quam non habet? neque primum, alioquin sufficeret dissensus unius vel alterius Episcopi, aut fidelis ad infirmandum judicium S. Pontificis. Non secundum 1o ut dictum tertio. 2do Quis dinumerabit partes dissentientes, ut dignoscatur, an major pars adhaereat? Quis hunc consensum fidelibus annunciabit? interim nullus fidelis tenebiter assensum praebere diplomatibus Pontificiis; quod quam sita veritate dissonum, quis non videt? 3tio. Si sufficit assensus majoris partis, non est, quod tanto zelo disputent Galli; cum iis exceptis omnes Ecclesiae, ad minus tres partes, agnoscant S. Pontificem infallibilem, nullumque emanat ab eo decretum ex Cathedra, quod non recipiatur a majori parte Ecclesiae.

LI.

Ks. Wołyjkowski Jan,

Kanonik Pułtuski, autor bardzo cenionego katechizmu pod tytułem: *Chleb duchowny*, napisał inne dzieło teologiczne pod tytułem: *Kontrowersye Polskie, abo Prawda otwierająca Dyssydeńskie oczy*, w Warszawie u Jezuitów roku 1737 in 4to. Opowiadając naukę o powadze Soborów powszechnych w Kościele, na str. 21 mówi:

„Koncylia partykularne nie aprobowane od Papieża nie stanowią coby należało do wiary, i coby było tak pewne, jako pewny jest artykuł wiary, ale tylko postanowienia ich są jedną dobrą i poważną opinią. Czemu? Bo takie koncylium może zbłądzić, ani bowiem od Papieża, jako uniwersalnego Pasterza i Doktora, który jako uniwersalny Pasterz *zbłądzić nie może*, aprobowane jest;“ i t. d.

I dalej nieco:

„Koncylium generalne przed aprobacyą Papieża zbłądzić może (bo *alias* gdyby zbłądzić nie mogło, toby papiezkiéj aprobacyi nie potrzebowało)...“

I znowu:

„I to wiedzieć potrzeba, że koncylium generalne i należyte, nie ma mocy i władzy nad pewnym i prawdziwym Pasterzem, ale raczéj taki Papież ma moc i władzę nad koncylium generalném i powszechném. Racya tego ta jest, bo Papież jest książęciem i Głową najwyższą Kościoła, a zatém jest Głową i samego koncylium, albo powszechnego Zgromadzenia Biskupów z całego świata; które to koncylium Kościół święty reprezentuje i wyraża.“

Nieco daléj zaś:

Apelacye nie idą od Papieża do koncylium, ale od koncylium do Papieża. — Sam Papież wiele rzeczyi znacznych postanowić może bez koncylium, a koncylium nie może bez Papieża... Do niego należy determinować co wierzyć mamy, a co nie. Z tém wszystkiém choć tak wiele może Papież bez koncylium, jednak na koncylium zgromadzoném mocy i władzy nad sobą nie może dać, aby go sądzono, bo Papież do samego sądu Bozkiego należy.“

Na stronnicy znowu 77 dowodzi, że jako w Starym Zakonie był sędzią wiary postanowiony najwyższy kapłan, tak daleko więcéj w Nowym Testamencie i Pismem św. dowodzi, że ten mylić się nie może.

LII.

Sienicki Ludwik,

Ciwon Retorski na Żmudzi, pułkownik J. K. M. herbu Bończa, urodził się roku 1677 z rodziców wyznania kalwińskiego z Pawła i Konstancyi Stankarówném. Odebrawszy staranne wychowanie, poświęcił się służbie publicznéj w Rzeczypospolitéj. W różnych czasach pełnił różne obowiązki obywatelskie. Był rotmistrzem powiatowym, deputatem na trybunał W. Ks. Litewskiego, komisarzem na trybunał skarbowy Litewski, pułkownikiem w cudzoziemskiéj szarzy, posłem na sejm Lubelski, wiceadministratorem administracyi Mohilewskiéj i wicegubernii Bychowskiéj. Ztąd w interesach dworu jeździł jako poseł do cara Piotra W. do Moskwy; potém dostał regimentorstwo dywizyi Białoruskiéj. Na tym urzędzie zostając, znowu wybrany został na deputata na trybunał W. Ks. Lit. Jadąc tedy do Wilna, przyłączył się do orszaku Nestorowicza, chorążego, który wiózł pieniądze z Moskwy. Lecz napadł ich Wołchów, jenerał moskiewski; a chociaż schronili się do twierdzy Bychowskiéj i szturm wytrzymali, kapitulowali jednak. Pięciu jenerałów moskiewskich zaprzysięgło warunki kapitulacyi, ale ich nie dotrzymali; zabrali więc pieniądze, Sienickiego wraz z bratem jego Krysztofem, miecznikiem i jenerałem artyleryi Litewskiéj, wzięli do niewoli wraz z kilkuset ludźmi, i na Moskwę do Ozowa prowadzili. Tu Ludwik Sienicki zachorował, lecz car przysłał mu doktorów i zdrowie poprawiło się. Czytał w swéj niemocy Tomasza a Kempis. Po wygranéj Półtawskiéj Moskwa shardziała, i car wysłał Sienickich do Tobolska, potém daléj jeszcze do Jakucka. W téj podróży umarł mu brat Krysztof, jenerał. Sienicki przyszedł już nad granice Chin i Japonii. Tu dowiedział się, że Holendrzy, będący jednego z nim wyznania, tj. kalwińskiego, deptali krzyż Chrystusów na znak pogardy wiary Chrystusowéj, by tém samém mieć wstęp do państwa Japońskiego. Oburzony podobnym postępkiem, Sienicki zaczął powątpiewać o prawdziwości téj wiary. Więcéj utwierdził się w téj wątpliwości, gdy wpadła mu w rękę po łacinie pisana historya Henryka IV, króla francuzkiego, którego ministrowie kalwińscy i luterscy zapewnili, że w wierze katolickiéj może równie jak w ich być zbawionym. Wziął się więc do czytania dzieł religijnych, a naprzód od biblii zaczął. Następnie ujrzał u Jakuckiego ruskiego popa historyą kościelną przez ks. Piotra Skargę napisaną, a na język rusiński tłumaczoną i w Moskwie oddrukowaną. Po przeczytaniu jéj ani na chwilę nie wahał się z przyjęciem wiary katolickiéj, lecz dla braku kapłana, musiał na wewnętrznem tylko zezwoleniu poprzestać. Ciesząc się tém uczuciem, którego nie miał sposobności jawnie i uroczyście w kościele katolickim wyznać, dziękował Panu Bogu za jego miłosierdzie, i w spokoju znosił niewolę, z któréj już nie miał nadziei wydobyć się. Wtém, gdy najmniéj o tém myśli, Bóg nowy zsyła mu dowód opieki i swéj łaskawości. Rzeczpospolita wysłała do Moskwy Chomentowskiego, wojewodę Mazowieckiego i hetmana polnego koron., aby traktował o uwolnienie Sienickiego. Ugoda stanęła i roku 1722 Sienicki z Jakucka przedsięwziął podróż z po-

wrotem do kraju. Stanąwszy w Moskwie, pobiegł czémprędzéj do kościoła OO. Kapucynów na Kukieju; podziękował Bogu za rozwiązanie więzów ciała i umysłu przesądami kalwińskiemi krępowanego; uczynił publiczne wyznanie wiary katolickiéj.

W dowód gorących uczuć wdzięczności ku Bogu, oraz gorliwości o przyprowadzenie dawnych swych współwyznawców do jedności z Kościołem, Sienicki napisał dzieło 393 stronnic in 4to obejmujące, i wydał je r. 1754 w drukarni księży Franciszkanów w Wilnie pod tytułem: *Dokument osobliwego miłosierdzia Bozkiego, cudownie z kalwińskiéj sekty pewnego sługę i chwalcę swego, do Kościoła Chrystusowego pociągający:..* W całéj szczerości wyznaje dawny swój upór:

„Gdy Bóg łaskawy wołał mnie głosem do jedności wiary przez perswazye duchownych i świeckich przyjaciół, widząc w błędzie upartego, a bardziéj na swoim rozumie i zdaniu zasadzającego się, podniósł pasterską rózgę swoją, i tak przez utrapienia i dolegliwości w ciężkiéj niewoli, gdzie się najmniéj kto spodziewać mógł, gdyż w tamtych stronach nie tylko żadnéj katolickiéj świątnice, ale i człowieka nie było, do jedności Kościoła swojego nagnał i wprowadził. — A któż tak w słowa bogaty, kto tak jest wymowny, żeby miał doskonale wyrazić Jego łaski i miłosierdzie wysławić? Atoli ja, ile siły i rozumu sam mi Bóg łaskawy doda, na znak wdzięczności ku Niemu, wyrazić tu sobie życzę, jak dziwnemi drogami, cudownemi sposobami, to przez pogańskie niewierności, to przez greckie obmierzłe błędy, to przez innych odszczepieńców sprośne i niechrześciańskie postępki; ale najbardziéj, że Bóg miłosierny zjednał mi łaskę u zwierzchności duchownych i świeckich, żem miał osobliwą wolność do chodzenia do tamecznych bibliotek w Jakucku, w których znaczniem się informował z ichże samych ruskich ksiąg, lecz bardziéj z łacińskich różnych autorów i historykow; i tak prawdy tam dochodzącego i szukającego oświecić i do jedności prawdziwéj i powszechnéj wiary pociągnąć mnie raczył.. Przez pietnaście lat niewoli mojéj męczyłem się i na tém samém jednem pracowałem, dochodząc stwierdzenia i prawdy i prawdziwéj wiary, a przytém od wszystkich grzechów wstrzymywałem się według siły mojéj i pomocy Bożéj, gdyż w grzeszną duszę nie wnijdzie mądrość, ani będzie mieszkała w ciele do grzechów skłonném i grzechom poddaném; ustawicznie i troskliwie wzywałem łaski Ducha św., jako Ojca światłości, który oświeca każdego człowieka przychodzącego na ten świat, i bez przestania gorliwie się modliłem.“

Z tém usposobieniem przystąpił Sienicki do pisania dzieła, którego napis wyżéj przytoczyliśmy, szukając sam prawdy, zebrał niemałą ilość dowodów przeciw błędom sekty, w któréj się urodził i wychował. Głęboką wdzięcznością ku Bogu przejęty za łaskę nawrócenia, wszędzie z wielką miłością wyraża się o Kościele katolickim, a surowo gani fałsze protestanckich wyznań, przeciw którym dzieło jego jest głównie skierowane. W rozdziale 25 szuka sędziego nieomylnego w sporach wiary; wyśmiewa Lutrów zasadę, iż biblia jest tym sędzią, a wreszcie mówi:

„My katolicy mamy za sędziego Kościół Boży, w którym rząd trzyma i sądzi Ojciec św. to jest Papież *przez siebie*, albo koncilia od siebie złożone.“ — Następnie zbija zarzuty protestantów ze Starego Testamentu czynione przeciw nieomylności najwyższego kapłana w Kościele. Potém przechodzi do dowodów z Nowego Testamentu: Idę teraz do dowodów z Nowego Testamentu, że nie kto inny, ale Papież Kościołem Chrystusowym na tym świecie rządzący, jest sędzią i *sam* i przez koncylia od siebie naznaczone, w sądach zaś i decydowaniu o wiarę, *błądzić nie może*, jako nas uczy słowo Boże.“

Następują liczne teksta Pisma św., a po nich z historyi czerpane dowody, iż Papieże potępiali w każdym wieku herezye, i te ich decyzye jako nieomylne przez cały Kościół przyjmowane były.

LIII.

Ks. Preiss Erazm Franciszek

Był Jezuitą. Po zniesieniu tego zakonu został kommunistą, kanonikiem kolegiaty kieleckiéj i profesorem w tamtejszém seminaryum. Napisał kilka dziełek w języku łacińskim teologicznych i ascetycznych. W polskim języku wydał kazania, i *Jasne dowody między niezliczonemi w Chrystusie sektami prawdziwy powszechny Chrystusów Kościół oczywiście i gruntownie pokazujące*, (w Sandomierzu 1766 in 4to) przypisał je Kajetanowi Sołtykowi, biskupowi krak. Na str. 402 mówi o prawdziwości nauki katolickiéj; widać w tém jednak, iż nieomylność Papieża ma na uwadze, chociaż o niéj wyraźnie nie wspomina. Czytelnik jednak z następnego wyjątku nam przyzna, iż Preiss po naszéj staje stronie.

„Kościół Rzymski (mówi on), Stolica Piotrowa, bynajmniéj najmniejszym nie jest zmazana błędem, zawsze stoi i trwa nieodmiennie przy wziętéj przez Apostołów św. Piotra i Pawła Ewangelii św. i nauce Apostolskiéj, a to się dzieje za osobliwszém samego Chrystusa, jako najwyższego Pasterza, staraniem, pośrednictwem i modlitwą do niebieskiego Ojca za Piotrem św., na którym swój Kościół wystawił Mt. 6, i pod jego opiekę owieczki swoje zalecił J. 21 L. 22, i dla tego też partykularnie się za nim do Boga Ojca przyczynił; i rzekł Chrystus do Piotra: Szymonie, oto szatan domagał się, aby was przesiał jako pszenicę: ale ja prosiłem *za tobą*, aby nie ustawała wiara twoja: a ty niegdy nawróciwszy się, potwierdzaj braci twoich. — Zważ dobrze, proszę, łaskawy czytelniku, te słowa Zbawiciela naszego, lubo szatan nienawistny zbawienia ludzkiego nieprzyjaciel, pragnął wszystkich skusić Apostołów, i tam, gdzie oni rozsiewali Chrystusową Ewangelią, wygubić, to jednak najukochańszy świata Zbawiciel osobliwie za Piotrem *i jego następcami* wstawił i modlił się, którzy najwyższą władzę namiestnictwa jego piastować mieli, aby mocy piekielne nie przemogły jego Kościoła. Usilnie także przykazał i zalecił Piotrowi Chrystus, aby braci swoich, to jest inne partykularne jemu powierzone kościoły w wierze umacniał, o co się też zawsze Rzymska Apostolska Stolica, na któréj Piotr św. i inni porządni jego następcy siedzieli, i po dziś dzień siedzą, od samego początku wiary Chrystusowéj usilnie starała, pasterzów i wiary Chrystusowéj nauczycielów różnych, zacnych, uczonych, świątobliwych ludzi po wszystkich prawie świata częściach, każdego czasu rozsyłając, którzy nietylko będącym w pogańskich ciemnościach światło Ewangelii przynosili, ale też i tych, których już byli Apostołowie św. Chrystusowi pozyskali, w wierze katolickiéj umacniali, zbawienną nauką potwierdzali, kacerstwem jakiém zarażonych na drogę prawdy i prawdziwéj wiary przyprowadzali, dzikie narody z wielką cierpliwością i ducha gorliwością, wielkiemi, nadprzyrodzonemi znakami, albo cudami mocą Bozką uczynionemi, do uznania prawdy Ewangelii św. i do owczarni Chrystusowéj doprowadzali, a to wszystko jaśnie i jawnie świadczą

dzieje wszystkich wieków, tak, iż słusznie mówić możemy z św. Prosperem:

Miasto Rzym, Piotra nazwana stolica,
Która w godności dzisiaj się zaszczyca,
Biskupiéj, świato Głową, przez żołnierze
Czego nie wzięła, trzyma przy swéj wierze.

LIV.

Dziejopis kościelny

z najważniejszych i prawowiernych pisarzów nauczony o prawdzie wszystkiego, cokolwiek przez XVIII wieków od narodzenia Chrystusa działo się, — z wyrachowaniem czasu w krótkości zawierający, dla powszechnego dobra duchownych i świeckich — na widok wystawiony roku Pańskiego MDCCLXXXIII.

W kolumnie 2 z góry a 13 z boku, czyta się:

„Uwaga około papiezkiéj dostojności: Każdy Papież tém samém, że jest prawdziwym Piotra następcą, Głową Kościoła i Pasterzem najwyższym, jest téż wyższy od koncyliów. Ojcowie bowiem w jedno zgromadzeni nie przeto przestawają być owieczkami, około których staranie Piotrowi zdane, któremu samemu rzeczono: Paś owce moje. Pasce oves meas. Ztąd daléj idzie i to, że *definicye papiezkie są nieomylne, choćby téż nie zezwalało koncylium.* Uznało *téż nieomylność w Papieżu* samež koncylium Chalcedon., gdy po przeczytanym liście Leona Papieża, w którym potępiony był Eutyches, zawołało: Anatema temu, który tak nie wierzy: *Piotr przez Leona mówił!*“

LV.

Georgius ab Hülsen

Episcopus Smoleuscensis zebrał z Bellarmina wszystko co się ściąga *ad residentiam in parochiis, et pluralitatem beneficiorum,* a że mu wielu w téj mierze sprzeciwiało się, i jak sam powiada, *nimii scrupulosique rigoris a pluribus isthic loci insimularetur,* więc udaje się do Benedykta XIV. ażeby zasady jego chciał wesprzeć swoją powagą i między innemi rzeczami tych wyrazów używa:

Ad hujusmodi censuram a me detergendam — quidni Supremum controversiarum Judicem, Christique in terris Vicarium appellem? Quidni exosae passim veritati *in infallibilitatis centro* patrocinium quaeram?

Daty, kiedy ten list pisany, nie ma. Słowa zaś powyższe znajdują się w książce pod tytułem:

Monita Confessariis imprimiis... scitu necessaria in epistola Card. Bellarmini per *Georgium ab Hülsen* Ep. Smolenscensem A. O. R. 1749. *Gedani.*

LVI.

Ks. Kasper Balsam S. J.

słynny kaznodzieja w 18. wieku, o którym obszerniéj pisaliśmy w naszéj *Bibliotece Kaznodziejskiéj* tom I, — w tomie I *Kazań na Święta* (Poznań, 1762,) w kazaniu na uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła na stronie 431 mówi:

„Duch Przenajświętszy zawsze Głowie Kościoła widzialnéj jest przytomny, i sprawuje skutecznie, aby w ogłaszaniu prawdy katolickiéj i w ustanowieniu przykazań obyczaju powszechnego katolickiego pobłądzić nie mogła. Przyrzekł bowiem Jezus: *Dum veniet Spiritus veritatis, docebit vos omnem veritatem...* A jako istotnie potrzeba, że gdy Papież w przytomności Ducha Bożego naucza, aby ta nauka była nieomylna, tak istotna potrzeba jest, że gdy Papież w przytomności Ducha Bożego przykazuje obyczaj powszechny katolicki, aby ten obyczaj był dobry i święty.“

Słowa powyższe bardzo wyraźne.

LVII.

Katechizmy

nasze i wykłady nauki katolickiéj częstokroć o *nieomylności papiezkiéj* wspominają, jedne nader dobitnie, drugie mniéj stanowczo.

Ks. Karól Fabiani S. J.

znany kaznodzieja i gorliwy Misyonarz, którego życie podaliśmy w I tomie *Bibl. Kaznodz.*, w *drugiéj* części nieocenionéj swéj *Misyi Apostolskiéj*, którąśmy obecnie przedrukowali na nowo, na str. 306 wydania Kaliskiego roku 1783 stawia wprost pytanie co do *nieomylności Głowy Kościoła* i bardzo dosadnie odpowiada:

„Co się tyczy drugiego pytania: *Czy może ta Głowa widoma Kościoła Bożego pobłądzić?*“ odp.: że ta widoma Głowa, gdy co mówi jako człowiek, z partykularnego zdania swego, mogłaby pobłądzić, ale kiedy co mówi jako następca Piotra, z Stolicy jego, gdy około artykułów wiary św. co stanowi i całemu Kościołowi do wierzenia podaje, (gdy świętego którego kanonizuje), błąd jaki albo herezyą potępia, zbłądzić nie może. A to naprzód dla obietnicy i przyczeczenia Chrystusowego Piotrowi, i wszystkim następcom jego w owych słowach: *Ty jesteś Piotr, i na téj Opoce zbuduję Kościół mój, i bramy piekielne nie przemogą go.* Gdzie Chrystus przyobiecał Kościołowi nie upadać, ani w żadne błędy wpadać; to zaś co Chrystus przyobiecał, odmienić się nie może. Powtóre: zbłądzić nie może, dla szczególniejszéj przytomności Ducha Najświętszego, który nim rządzi.“

LVIII.

Katolicka informacya ułożona dla misyi w krajach Regnanta Pruskiego, po niemiecku wydana przez Przew. ks. *Raymunda Bruns* zakonu kaznodziejskiego, po polsku przetłumaczona przez ks. Sigfrida Dispensatora zakonu świętego Pawła pierwszego pustelnika, superiora konwentu Skałecznego przy Krakowie roku Pańskiego 1753, w drukarni Jasnéj Góry Częstochowskiéj.

Na str. 237 o Głowie Kościoła czytamy:

„Chrystus mówi do Piotra przed wszystkimi inszymi: *Jam prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja; a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją.* Luc. 22, 32. W czém Chrystus naprzód upewnia, że jego wiara nigdy nie ustanie, *a tak w rzeczach wiary nigdy nie pobłądzi.* Po drugie: daje mu powagę i najwyższą moc swoich braci, mianowicie drugich Apostołów potwierdzić.“

A na str. 244:

„*Co trzymamy o nieomylności Papieża?* Wierzymy, że powszechny Kościół, na generalném koncylium od Papieża

jako najwyższéj Głowy przystojnie zebrany, w naukach do wiary i obyczajów należących chybić nie może; a że bez Papieża jako najwyższéj Głowy żadne przystojne generalne koncilium nie może się odprawiać, ponieważ Piotrowi i jego prawym następcom od Chrystusa przyobiecano, *że wiara jego nie ustanie, i jeszcze do tego przykazano swoich braci, to jest zgromadzone koncylium, konfirmować i potwierdzać.* Luc. 22, 32.“

Te ostatnie słowa przytoczyliśmy wprawdzie, nie na poparcie dogmatu, lecz na dowód, jak niektórzy ciemne i nie dość określone mieli o tém pojęcie. Wszakże widzimy, że liczba ich jest nazbyt mała. Autor przywiedziony jest Niemcem; wierzy w nieomylność Papieża, ale się nie jasno i za ogólnie tłumaczy.

LIX.

Z książki nieznanego autora, pod tytułem: *Nauka chrześciańska dla zupełnie w niéj doskonalących się.* W Warszawie. W drukarni księży Misyonarzów. Roku Pańskiego 1783, str. 56.

„Chrystus lubo równą wszystkim Apostołom dał moc nauczania, wiązywania i rozwiązywania, i wszystkich po całym świecie rozesłał, atoli z nich jednego nad innych i za pierwszego wybrał na miejscu swojém, i za głowę widomą w Kościele postanowił, aby on po przeniesieniu się Chrystusowém w niebo, rządził Kościołem i *temu przytomność swoją aż do skończenia świata przyobiecał.* Ten zaś jest Piotr św. Do Piotra bowiem mówi Zbawiciel nasz... U Łukasza także Piotrowi powiedział Chrystus (Luc. 22, 32): Jam się modlił za ciebie, aby wiara twoja nie ustawała, a gdy się kiedykolwiek nawrócisz, nawracaj braci twoich.“

Łatwo ztąd poznać, iż tak przytomność Chrystusa, jako modlitwa jego za Piotrem, zmierzają do nieomylności księcia Apostołów, jaką mu za łaską swoją udzielił, a w nim jego następcom. Mniéj jasne i dokładne tłumaczenie się autora, nieznającego nam z nazwiska, nie zmniejsza jego świadectwa o prawdzie, która w owe czasy za dogmat określony podawaną jeszcze nie była.

LX.

Z książki nieznanego autora, pod tytułem: *Uwagi o początkowych prawdach religii, o Kościele, który jest składem prawdziwej religii,* w Warszawie, w drukarni księży Misyonarzów r. P. 1785.

Dzieło to obejmuje wykład czterech prawd, zwykle w katechizmach umieszczonych, lecz je rozdrabnia na siedm.

Na str. 75 do 78 czytamy:

„A jeśliby jaka rozterka i rozerwanie w Kościele wszczęło się, jest na to Najwyższy Sędzia (na którym się zawieść, oszukać i omylić lud chrześciański nie może) to jest głowa Kościoła Rzymskiego Biskup Najwyższy, i inni z nim zjednoczeni Biskupi, na ich rozsądku i zdaniu, co do wiary i dobrych obyczajów należy, wszyscy przestają i polegają tak, jakby sam Chrystus Pan mówił i uczył, co Biskup Rzymski, Namiestnik Chrystusów, z katedry Piotrowéj i inni Biskupi zjednoczeni z głową Kościoła zgodnie ustanowią. Takiego bowiem Sędziego niezawodnego i nieomylnego chciał mieć Chrystus Pan na miejscu swojém na ziemi, ażeby i Kościół Jego nie upadł i jedność w Kościele się utrzymała; przetoż sam obiecał na zawsze w całości zachować Kościół swój; gdy tak rzekł do Apostołów i ich następców, Biskupów, Math. 28: *Nauczajcie wszystkie narody, a oto,* prawi, *Ja z wami jestem po wszystkie dni, aż do skończenia wieku.* Toż przyobiecał Chrystus Pan Piotrowi i jego następcom Biskupom Rzymskim, że w niczém w nauce, co do wiary należy, nie miał błądzić; gdy tak rzekł (cap. 16, Math.) do niego: *Ty jesteś,* prawi, *opoką, a na téj opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą przeciw niemu.* I na innén miejscu tak mówi (Lucae 22) do Piotra: *Szymonie,* prawi, *Szymonie, oto szatan na to się był usadził, ażeby was przesiał, jak pszenicę; ja zaś prosiłem za ciebie* Ojca mego Przedwiecznego, *ażeby nie ustała wiara twoja.* Tak tedy sam Chrystus Pan na zawsze, póki Kościół Jego stać będzie na ziemi, chciał mieć takiego Sędziego, na którego rozsądku nieomylnym tak, jako na rozsądku samego Chrystusa wszyscy przestawali; a przeto jedność w Kościele Jego, jako jest w Niebie w Kościele tryumfującym, tak i na ziemi w Kościele wojującym, aż do skończenia świata nie ustawała. A jako Kościoła tryumfującego na Niebie, sam tylko jeden Chrystus jest widomą głową i najwyższym Biskupem, tak i Kościoła wojującego na ziemi, chciał mieć tylko jednego na miejscu swojém za widomą głowę i najwyższego Biskupa, to jest: Namiestnika swego, Biskupa Rzymskiego. I dla tego, jako królestwo zowie się jedno od jednego króla, jako dom zowie się jeden od jednego gospodarza, jako wojsko jedno od jednego hetmana, tak Kościół nazywa się jednym od jednego najwyższego Biskupa: i toć to jest, co w królestwie Chrystusowém na ziemi, tak wielkiém i rozległém po całym świecie, jedność utrzymuje i zachowuje: bo w nim Rządzca najwyższy jeden i najwyższy Pasterz wszystkiego Kościoła jeden. — A mająż też taką jedność wszystkie inne sekty chrześciańskie, które się oderwały od społeczeństwa Kościoła Rzymskiego? czy mają kogo za najwyższego i nieomylnego sędziego w swoich rozterkach i niezgodach? dokąd się uciekają po sprawiedliwy i prawy rozsądek, co należy do wiary i dobrych obyczajów? oto się uciekają do Biblii, do Pisma, według swego prywatnego rozsądku tłómaczonego i rozumianego...“

LXI.

Krótki katechizm dogmatyczny pod tytułem: *Sama treść nauki chrześciańskiéj katolickiéj, całą z teraźniejszymi dyssydentami kontrowersyą krótko a jaśnie na pożytek wszelkiego stanu ludzi zamykająca, przez ks.* **Godefrida Hannenberga** S. J. zebrana 1722, w Poznaniu, na str. 24 mieści te słowa:

„2) że prócz Pism, musi być widomy kontrowersyi sędzia, *któryby nieomylnie stanowił,* w którym sensie Pismo brać się powinno. 3) żeśmy na tegoż sędziego rozsądku i około tych rzeczy, które się wyraźnie w Piśmie nie znajdują, przestawać powinni. A że takowym sędzią sam jest Kościół Rzymski katolicki (rozumiejąc *przez Kościół, albo Głowę, to jest Papieża Rzymskiego,* albo Głowę wraz z najprzedniejszemi mystycznego ciała Chrystusowego członkami, to jest z powszechném zgromadzeniem Biskupów), wnetże na oko pokażę.“

I znowu na str. 35:

„Pytanie. Kogo to rozumieć mamy przez Kościół, któregośmy wedle rozkazu Chrystusowego słuchać powinni: i *któremu osobliwsza asystencya Ducha św. przyobiecana?* Odpowiedź. *Głowę Kościoła*, albo Głowę oraz i przedniejsze członki Kościoła, to jest Papieża i koncylium powszechne.“

Na str. 37 mówi o Głowie Kościoła, kładąc pytanie:

„Czyli ma Kościół Chrystusów widomą na ziemi Głowę, której rządzenie wszystkich wiernych poruczone, i *osobliwsza Ducha św. asystencya przyobiecana?*“ Odpowiada, iż ma, i dowodzi tego zwykłemi tekstami Pisma św. Jan 21, 15. Łuk. 22, 32. Przytacza także zarzut przeciwników (str. 39), jakoby Piotr milcząc do czasu na obrzezanie niektórych wiernych, w wierze pobłądził i przeto był strofowany od Pawła. Zbija go, mówiąc, iż ktoby rzekł, że Piotr pobłądził, mógłby to samo powiedzieć o Pawle, iż ten niesłusznie strofował Piotra, i toż także o inszych pleść Apostołach, a tém samém o prawdzie całego Pisma św. powątpiewać. Dla tego wnioskuje, iż ci Apostołowie nie błądzili, lecz błądzą ich oszczercy heretycy.

Wreszcie stawia pytanie:

„Czyli taż sama władza i osobliwsza Ducha świętego dzielność, która dana była Piotrowi, nadana jest i następcom jego, to jest Rzymskim Biskupom? Odpowiedź. Bez wątpienia: bo nie chciał tego Chrystus, żeby Kościół jego razem z Piotrowém życiem miał ustać, ale raczéj chciał, żeby go jego następcy rządzili bez przestanku. I nie większa była potrzeba takowéj Głowy za czasów Apostolskich, jako potém i teraz. Zawsze bowiem owce Chrystusowe paść, *zawsze braci w wierze utwierdzać potrzeba...* Ojcowie też święci wszyscy jednostajnym głosem świadczą, że Rzymski Biskup jest całego Kościoła Głową i Rządzcą, *i najwyższym w kontrowersyach wiary sędzią.*“

Dzieło powyższe, z przydaniem katechizmu ks. Franciszka Koczorowskiego S. J. i przykładów służących na katechizmowe nauki, wyszło powtórnie w Kaliszu 1745 i raz trzeci tamże r. 1755.

LXII.

Katechizmy nasze dla dzieci i ludu przeznaczone, nie mogą wdawać się w szczegóły tego dogmatu, i dla tego znajdujemy w nich zwykle tę ogólną tylko naukę, że Kościół święty jest nieomylny. Niedawnemi jednak czasy, przed zawyrokowaniem osobistéj nieomylności Papieża, wyszedł: *Katechizm czyli Wykład wiary chrześciańsko-katolickiéj dla szkół ludowych. Za pozwoleniem autora śp. ks. W. Lewandowskiego pomnożył i wydał* **ks. Maciéj Pajor** *wikary z dyecezyi Tarnowskiéj* w Krakowie 1868 r.

Na str. 79. pod n. 303 jest tam pytanie:

„Kto w Kościele wydaje wyroki nieomylne w nauce wiary i obyczajów? Odpowiedź. W Kościele wydaje *wyroki nieomylne* w nauce wiary i obyczajów albo Głowa Kościoła, Papież, albo Sobór przez Papieża zatwierdzony.“

LXIII.

Inny katechizm, powszechnie ceniony i poszukiwany: *Chleb duchowny.. albo raczéj katechizm przez* **ks. Jana Stanisława Kostkę Wuykowskiego**, kanonika Pułtuskiego, po kilka kroć drukowany od r. 1733. ma pyt.:

„Czyliż następcom Piotra św. od Chrystusa taż sama władza i *osobliwsza Ducha św. asystencya, i dzielność nadana jest*, która była nadana i Piotrowi św.? Odpowiedź. Bez wątpienia taż, bo nie chciał tego Chrystus, żeby Kościół jego razem z Piotrem życiem miał ustać, ale raczéj chciał, żeby go jego następcy, a namiestnicy Chrystusowi rządzili, bez przestanku, i nie większa była potrzeba takowéj Głowy za czasów Apostolskich, jako potém i teraz, zawsze bowiem owce Chrystusowe paść, zawsze braci w wierze utwierdzać potrzeba.“ (*Wydanie Kaliskie* 1733 r. str. 144.).

Ks. Wuykowski jest jeszcze autorem *Kontrowersyi Polskich*, z których wyjątki gdzieindziéj przytoczyliśmy.

O kaznodziejstwie.

LIST II.

(Ciąg dalszy).

Pokazałem wam, czém być winno słowo pasterskie, teraz wam przytoczę różne środki, któremi tego słowa nabyć możecie. Nie będzie to, ściśle wziąwszy, rozprawa o *zasadach krasomówstwa*, lecz raczéj pewne praktyczne wskazówki, których głównie zaczerpnąłem z wyśmienitego dziełka Ks. Biskupa Fenelona *O wymowie kaznodziejskiéj*:

I tak znakomity ten mąż Boży gardził najprzód wszelką mową obrachowaną na odurzenie słuchacza i na pozyskanie sobie chwały niezasłużonéj nadętemi frazesami, połyskującemi zwrotami, ciemnouczonemi myślami, jedném słowém, owém pompatyczném *nic*.

Niektórzy chcieli mylnie z tego wywieść, że Fenelon jest nieprzyjacielem wzniosłéj wymowy; ale przecież on żądał w to miejsce czegoś takiego, coby duszę poruszało, oświecało, zagrzewało, podnosiło, a czyż nie na tém właśnie polega prawdziwa wymowa chrześciańska? Żądał Fenelon wymowy, ale wymowy na wzór Ojców, a przedewszystkiém na wzór naszego Mistrza i Apostołów. Tę wymowę Pisma świętego tak on nawet wysoko cenił, że wręcz utrzymywał, iż nader rzadko się dziś napotyka mówców, coby tak pięknie i doborowo mówili, jak Piotr, św. Jakób, jak św. Paweł a zwłaszcza jak nasz Mistrz sam. „Łatwąby to było rzeczą, mówi Fenelon, z drukowanemi kazaniami w ręku wykazać po szczególe, że w naszém stóleciu wcale nie masz kaznodziejów, coby i w najstaranniéj wypracowanych mowach tak byli obrazowymi jak Pan Jezus w swych kazaniach do rzeszy. Nie mam na myśli mów Jego, które Jan św. przytacza, gdzie oczywista wszystko jest boskiém, mówię li o Jego najpopularniejszych i najprostszych przemówieniach“. Tak pojmował Fenelon ową prostotę Ewangeliczną i nic go bardziéj nie oburzało, jak postępowanie owych nibyto gorliwych kaznodziejów, którzy pod pozorem prostoty Ewangelicznéj ani nauki Pisma św., ani tego cudownego jego sposobu, jak ludzi przekonywać, gruntownie nie badają, tylko sobie wyobrażają, że dość jest tego krzyczeć, dość czarta i piekło często wspominać, aby dusze nawrócić, albo myślą, że wystarczy paść romantyczno-ewangelicznemi kwiatkami chorobliwe wyobraźnie, aby je uleczyć. „Ta osławiona prostota jest tylko nieświadomością i gburowatością, która Boga kusi. Nic tych ludzi nie zdoła uniewinnić, chyba ich dobroduszny zamiar“.

Widzimy więc, że Fenelon nie odrzucał prawdziwéj wymowy. Karcił tylko zepsuty smak i skrzywione pojęcia o celu kapłańskiéj wymowy. Czyż kazalnica, owo miejsce przeznaczone na głoszenie maluczkim Ewangelii Boskiéj, ma się stać z jednéj strony narzędziem do zaspokojenia ciekawości próżniaków, a z drugiéj potém do podsycania próżności w kapłanie? Uchowaj Boże! Najniższy rzemieślnik ma przed sobą cel uczciwy. Szewc robi obuwie, żywi swą rodzinę groszem zapracowanym, zaspokajając rzeczywiście potrzeby publiczności — nie zniżajmy się więc poniżéj stanowiska prostego szewca". Takie są pojęcia Fenelona o celu i przymiotach wymowy kaznodziejskiéj.

Zobaczmy teraz, co powie na uczenie się kazań na pamięć.

Nie odrzucając wręcz téj metody, zwłaszcza tam gdzie chodziło o wystąpienie z poważną mową w szczególnym jakim przypadku, Fenelon w ogóle jéj kaznodziejom nie radził. I zdaje się, że wielką miał w tém słuszność. Wszakżeż doświadczenie w tysiącznych razach stwierdziło, że mowa natchniona jest rzeczywiście prawdziwą wymową, rozumie się pod jednym tylko warunkiem, to jest wtedy, kiedy się kto na nią uprzedniém rozmyślaniem i gruntowną nauką zawczasu gotuje.

Zresztą któż nie uzna, jak straszną to musi być rzeczą dla kaznodzieji, obciążyć pamięć jak juczne zwierzę kilkoarkuszowym pakunkiem, i potém na ambonie co chwila się potykać, co chwila się powtarzać i wracać dla pochwycenia zerwanego wątku! To uwiązanie myśli krępuje jego ruchy, tamuje żywy tok mowy, uniemożebnia swobodę wyrażenia i utrzymuje go w ciągłéj obawie o szczęśliwe dotarcie do końca. Przeciwnie ten, co się wszystkiego słowo w słowo nie uczy na pamięć, jest każdéj chwili panem siebie, wyraża się naturalniéj i nie zdaje swéj mowy jak uczeń swéj lekcyi przed nauczycielem. Jego wyrażenie jest żywe, pełne czucia, widać po nim, że jest przejęty tém co mówi, że to co mówi, płynie bezpośrednio ze źródła a nie ze zapisanéj karty, i nie krępowany niczém, jest gotów każdéj chwili nadać całéj swéj mowie taki kierunek, jakiego wymaga doraźne usposobienie i pojęcie słuchacza. Nie będzie z pewnością zbywało na takich, co téj metodzie będą przeciwni. Zarzucą może, że podobne mowy mogą być wprawdzie żywsze i swobodniejsze, ale za to będą czcze w myśli, świeże, ubogie w treść głęboko pomyślaną, pozbawione ścisłości, związku i trwałego skutku; albo powiedzą, że aby tak mówić, trzeba posiadać nadzwyczajny talent, którym się nie wszyscy przecież cieszyć mogą. Zobaczmy jak na to odpowiada Fenelon. Po jednéj stronie stawiam kapłana, który dokładnie swe kazania spisuje i słowo w słowo uczy ich się na pamięć. Po drugiéj wyobrażam sobie innego, który swym przedmiotem całkiem jest przejęty, który wszystkie główniejsze myśli w całém ich znaczeniu przetrawił, który w duchu sobie ścisły szyk ustawił, który także najdobitniejszych wyrażeń zdolnych przedmiot jego uczynić zajmującym i przekonywającym podobierał, który wszelkie dowody uporządkował i ma już na pogotowiu pewną ilość trafnych obrazów — słowem, wystawiam sobie kaznodzieję, który wie doskonale, co powiedzieć i gdzie co powiedzieć, a który to wie więcéj pracą rozumu, aniżeli natężeniem pamięci, jakkolwiek i ta mu nader jest pomocną, nie umie tylko wszystkiego aż do ostatniego słówka na pamięć; to bez wątpienia drugi ma pierwszeństwo przed pierwszym.

Lecz, aby się odważyć na podobne wystąpienie, trzeba posiadać trzy warunki, to jest: łatwość wysłowienia się, obszerne wiadomości teologiczne, i żarliwość o dusze. —

Dla nabycia po pierwsze wprawy we wyrażaniu się radził Fenelon ćwiczyć się poprzednio w popularnych potocznych przemówieniach, homiliach, a zwłaszcza w dobrych katechizacyach. Toć téj saméj metody trzymali się i starzy. Poczynano katechezą, poczém postępowano do homilii. Największych mężów używano do takich zwyczajnych przemówień — wywoływali oni też wyborne owoce, jak i dziś je jeszcze wywołują młodzi lewici po parafiach, gdzie proboszczowie do tych ważnych czynności pasterskiego urzędu zawczasu ich wprawiają. I gdzie młodzi kapłani taki kilkoletni szereg katechizacyi odbyli, tam zawsze nawet przy miernych zdolnościach nabyli dostatecznéj wprawy do wystąpienia doraźno i w uroczystszych chwilach.

Drugim warunkiem, i to daleko ważniejszym, jest gruntowna znajomość prawd chrześciańskich. Fenelon żąda nietylko uczciwego przygotowania się za każdą razą na kazanie i dalekim jest od popierania lenistwa i zuchwalstwa pod pozorem improwizowania, ale także chce, ażeby się sposobić na ambonę już na kilka lat wprzód przez badanie Pisma św., zapoznanie się z dogmatyką i moralną, przez rozczytywanie się w Ojcach Kościoła, gdyż „najpierwszym przymiotem kaznodzieji jest pouczanie drugich, a aby drugich pouczać, trzeba być samemu wpierw dobrze pouczonym". Na czém wielu kaznodzieji zbywa, to właśnie na skarbie wiadomości, na obfitości materyału. Umieją mówić ale nie wiedzą, co mówić, i mimo błyszczącéj ich wymowy, wydaje się umysł ich czczy i jałowy. Poznać, że wiele trudu łożyli, aby wyszukać to, czémby mowę zapełnić mogli, ale się zaraz czuje, że nie mówią z obfitości serca, że prawdy dopiero na prędce pochwytane, że żywią siebie i swych słuchaczów tém, co z dnia na dzień uzbierać potrafią. Słowo za słowem spisują na kartę, trwożą sobą, by czego nie opuścić, kreślą i dobierają wiecznie coraz to piękniejszych kwiatków, zwrotów, obrazów, a jednak ich kazania wyglądają chudo i nędznie jak lichą strawą karmione zwierzęta. Trzech miesięcy z pewnością nikt nie ma na przygotowanie się na kazanie, a jednak choćby je i miał i wszystek ten czas łożył li na opracowanie swéj mowy, to jeszcze i wtedy każden wykształcony słuchacz po kilku już zdaniach odkryje słabe strony i powie, że tu pracy wiele, ale funduszu mało. Kto zaś już zdawna do urzędu kaznodziejskiego się sposobił i zawczasu zbierał jak skrzętna pszczółka materyał do swych przyszłych wystąpień, tego potém przygotowanie się szczegółowe mało będzie kosztowało, i taki kaznodzieja nie będzie potrzebował zbywać słuchacza ogólnikami, nadrabiać głosem, zakrywać frazesami próżnie i łatać swą mizerną ramotę pokradzionemi tu i owdzie ustępami. Nasze katolickie prawdy są tego rodzaju, że się ściśle ze sobą trzymają, i kto jednę z nich poruszy, i o drugą potrącić musi. Zatém też idzie, że kto o jednéj chce mówić, wszystkie znać powinien. A jakże to podobno bez wszechstronnego a wczesnego studium teologicznego!

Trzeci warunek stanowi tu żarliwość o dusze, żarliwość, która się objawia w sumiennem spełnianiu kapłańskich obowiązków, zwłaszcza w sprawowaniu Sakramentu Pokuty św. W rzeczy saméj za pewnik przyjąć można, że kapłan, aby mógł nabyć głębokiéj znajomości serca ludzkiego, aby mógł własne serce uszlachetnić i zbogacić, i tym sposobem pożytecznym stać się kaznodzieją, potrzebuje tylko obowiązki codzienne swego stanu uczciwie wypełniać. To mu starczy. Gdybyśmy nad mszałem i Brewiarzem za każdą razą dobrze się zastanowili, nad Brewiarzem, mówię, i mszałem, który nam rok rocznie to co jest najpowabniejszego z Ojców, z Pisma św., z Liturgii, z życia i cnót Świętych, z historyi Kościoła na pamięć przywodzi, — gdybyśmy daléj w konfesyonale ściśle wedle zasad moralnéj starali się prowadzić dusze nam powierzone; — gdybyśmy wreszcie nie pozwalali nigdy usypiać naszemu zapałowi, ale go ustawicznie budzili i podnie-

cali coraz to nowszém poświęceniem się i ofiarą; — coby to się z czasem za ogromne bogactwo myśli zebrało w sercu naszém, i jacyby to z nas się wyrobili kaznodzieje!!.

Po tém wszystkiém łatwo z Fenelonem przypuścić, że kaznodzieja, co nabrał wprawy we wysłowieniu się przez katechizacye, co sobie zebrał zapas wiadomości przez gruntowne studium, i co wreszcie zajmował się zawsze gorliwie swemi obowiązkami pasterskiemi, będzie mógł i bez spisywania mówić tak samo przekonywająco, a może lepiéj od tych, co słowo w słowo swe kazania spisują i ich się na pamięć uczą. A do tego wcale nadzwyczajnych talentów nie potrzeba. Szczypta zdrowego rozumu, pewien zapasik wiadomości teologicznych, nieco wprawy w katechizacyach, przytém trochę dobrych chęci i gorliwości — oto wszystko, czego się tu na razie wymaga.

Ale ten twój kaznodzieja, powiedzą, nie bardzo będzie smaczny i mało uszy ubawi. Tém lepiéj, odpowiada Fenelon, dla tego właśnie tém lepszym będzie mówcą. Ale jego przejścia nie będą tak zaokrąglone. Nic nie szkodzi, najwyżéj co się czasem powtórzy, a na tém nikt nie straci, owszém niejeden zyska, bo prawdy powtarzane lepiéj spamięta. Takie małe usterki trafiały się największym mówcom, a jednak sława ich na tém wobec ludzi rozumnych nic nie ucierpiała. Cóż daléj? Może to, że kaznodzieji w zapale wypadnie przypadkiem słówko nie dość gładkie, wyrażenie nie dość poprawne. Trzebaby być chyba drobiazgowego umysłu i serca człowiekiem, ażeby w tém upatrywać wielkie błędy. Prawdziwie wielcy ludzie nie zważają na takie drobnostki. Zaściankowi gramatycy tylko, co nie są zdolni rozróżnić wielkich rzeczy, znęcają się nad czémś podobném.

Podobne spory wywołały także zasady Fenelona co do podziału. Wielu mówiło: gdybyśmy się mieli zasad Fenelona trzymać, nie byłoby żadnego w kazaniu rozkładu, który przecież zarówno jest potrzebny dla mówcy, aby mógł swój materyał uporządkować, jak dla słuchacza, aby go mógł objąć pamięcią. Widocznie Fenelona źle zrozumiano. Nie był on bynajmniéj za wyrugowaniem wszelkiego podziału z kazania. Przeciwnie. Fenelon rozumiał bardzo dobrze, co znaczy porządek: quit valeat rerum series et lucidus ordo, i z tego względu polecał go ale w swój sposób: „W kazaniu, są słowa jego, musi być koniecznie szczelny łańcuch dowodów. Pierwszy toruje drogę następnemu, następny popiera pierwszy. Należy nasamprzód w ogólnych zarysach zaznaczyć przedmiot i słuchaczująć skromnémi zapowiadającém wzięciem, prawą i otwartą postawą. Potém stawia się zasady i stwierdza się je przykładami z życia. Ze zasad i przykładów wyciąga się wnioski, a dowodzenie tak się przeprowadza, że argumenta sobie nawzajem idą w pomoc i łatwo w duszę się wrażają. Należy wszystko tak ułożyć, ażeby przemowa widocznie rosła, a słuchacz coraz silniéj potęgę prawdy uczuwał. Trzeba przytém przeplatać tak mowy żywemi obrazami i używać środków, zdolnych wzbudzić uczucie, a na samym końcu te wyprowadzić w pole, które największe mogą zrobić wrażenie. Niekiedy bardzo jest stósownem powtórzyć na ostatku to, co się już powiedziało i w krótkich dobitnych słowach ująć raz jeszcze całą treść mowy.

Czyż kazanie według tych rad przeprowadzone nie będzie jak najpiękniéj podzielone i rozłożone? Fenelon był więc za rozkładem, ale co ganił, to te nieszczęśliwe podziały i podziałki, od których nawet taki Massilon i Bourdaloue uchronić się nie umiał; ale przeciw czemu występował, to przeciw temu nielitościwemu ćwiertowaniu kazań, w których wszystkie ustępy, nieomal zdania pojedyncze jak żebra w szkielecie po jednemu porachować by można.

„Dawniéj, pisze, nie dzielono mowy tak drozbiazgowo, lecz rozróżniano starannie wszystko, co rozróżnionem być było winno; wszystkiemu przeznaczano właściwe miejsca i doświadczono uważnie, gdzie co postawić, aby tém pewniejsze wywołać wrażenie.“

Któż się na te słowa Fenelona nie zgodzi i nie przyzna mu tu słuszności? Tych samych przecież zasad trzymali się późniéj najwięksi nasi mówcy: Frayssinous i O. Mac-Carthy, a jak ogromne były skutki ich słów!...

Przejdźmy jeszcze niektóre uwagi Fenelona, w których gani rozmaite inne błędy kaznodziejów. I tak mocno mu się nie podobało to nienaturalne naciąganie, wykrzywianie textów Pisma św. „Co to za smutna rzecz, woła Fenelon, słuchać kaznodzieji, co zamiast mówić z całą powagą i namaszczeniem Ducha św., którego słów używa, chce koniecznie grać rolę głębokiego badacza; jakże się wydają wstrętnemi owe wymuszone naciągane texta, z których mówca wszelkie możliwe wysnuwa zdania, przekręcając prawdziwe ich znaczenie, ażeby tylko módz je gwałtem ze swoją pogodzić mową. Skoroć się nie nadaje dla słuchacza używać allegoryi i tłomaczyć Pisma św. mystycznie, jak to czynili Ojcowie św. zwłaszcza na Wschodzie, gdzie to bardzo lubiono, to czemuż tedy po prostu i dosłownie nie wyłożyć myśli, jaka się rzeczywiście w texcie zawiera?“ Ale bo ażeby pochwycić prawdziwą myśl jakiego miejsca z Pisma św., to nie dosyć jest przytoczyć samo jedno zdanie z całości wyrwane, lecz trzeba nieraz sięgnąć głęboko powyżéj i poniżéj, trzeba przywieść i rozebrać cały nieraz ustęp, całe zdarzenie, jak to wszystko w Piśmie św. ściśle ze sobą połączone, trzeba jedném słowem znać całe Pismo na wskroś, ducha jego rozumieć, wniknąć weń, co bez studium teologicznego jest niemożebném. A do takiego zaś głębszego i dłuższego studium kapłan naszego wieku jest znowu za wygodny. Daleko przecież łatwiéj dopaść pierwszego lepszego listu Apostolskiego, pierwszéj lepszéj Ewangelii nawyciągać, co na oko najpokaźniéj wygląda i najdosadniéj brzmi, powszywać te kawałki między gładkie zwroty, napuszczone frazesa i szumne zdania, a i kazanie gotowe, słuchacz nakarmiony, ba nawet uduszony, zachwycony i to wszystko bez wielkiego kosztu i mozołu. Prawda to, prawda, jest to bardzo wygodnie, ale co za zysk z tego? Nie będzie tu znowu kaznodzieja *quasi aërem verberans?* —

Daléj ganił Fenelon to ciągłe moralizowanie przy zupełnem prawie zaniedbaniu nauczania wiernych. Co goły morał znaczy? Morał może być w każdem kazaniu, ale nie każde kazanie ma być samym morałem, i jeśli ma być, powinien się koniecznie na jakiéjś prawdzie dogmatycznéj opierać. „Trzeba na to tylko mówić, aby pouczyć a na to tylko pouczać, aby do cnoty zachęcić. Nie należy puszczać w świat owych frazesów, które do nauki słuchacza zgoła się nie zdadzą. Wszystko winno do tego zdążać, ażeby wzbudzić zamiłowanie cnoty.“ Tak prawić nauczki, to rozumiemy, ale na wiatr siać morały, a nie opierać ich na prawdach fundamentalnych, to szkoda tylko czasu i głosu. „Doświadczenie wieków uczy aż nadto dostatecznie, że ktoś może bez liku prawić morały a ani jednego grzesznika nie nawrócić. Czyż potrzeba jaskrawsze jeszcze malować szkice obyczajowe od tych, jakie dziś są w modzie? A przecież nie dbają ludzie na to, mają nawet w tém swoją przyjemność. Pozwalają je malować, ponieważ to już obecnie jest w użyciu. Kogóż atoli widzi się nawracającego się? Przyzwyczajają się zwolna do słuchania tych obrazów. To tylko piękne malowidło, które mknie bez śladu przed oczyma naszemi, słucha się tych słów tak samo, jakby się czytało jaką satyrę.“ —

Dla czegóż tedy tylu kaznodziejów pomija prawdy Ewangeliczne, a woli się rozwodzić nad temi jałowemi obrazkami obyczajowemi? „Bo jest daleko łatwiéj, odpowiada Fenelon, piętnować zdrożności światowe, aniżeli gruntownie wykładać treść chrześciańśtwa. Do pierwsze-

go potrzeba tylko nieco znajomości zwyczajnego życia. nieco wprawy języka, do drugiego potrzeba poważnego i głębokiego studium nad Pismem świętém. Mało ludzi zna tak dalece całą religią, iżby ją mogło należycie wytłomaczyć. Niejeden miewa piękne mowy, a nie jest zdolen powiedzieć ani jednéj porządnéj nauczki, a tém mniéj homilii. Jak wielu mamy kaznodziejów, których mowy pięknemi są rozprawami o religii, ale same religią nie są. Po największéj części wszystkie mowy są filozoficznemi rozumowaniami — częstokroć przytacza się tam Pismo św. już na samym schyłku, tak sobie dla przystrojenia i z przyzwoitości. Wtedy nie jest to już słowo Boże, — to tylko słowo ludzkie i pomysł ludzki.“ —

Morał ma się opierać na dogmacie — to było hasłem Fenelona. Tego żądał i Bossuet. A jeśli ci mężowie już w owym czasie tak mocno tego żądali, o ileż my bardziéj tegoż samego żądać powinniśmy w naszych opłakanych i daleko gorszych pod względem religijnym czasach, w czasach gdzie bezbożność, obojętność w rzeczach wiary, dziwny jakiś pociąg do wszelkich byle nowych błędów serca tylu naszych owieczek tak łatwo opanowywuje. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co robi świat ucywilizowany, a co pogański.

Dziwne rządy Opatrzności Boskiéj zawsze w Kościele katolickim jawnie się objawiają i codziennie prawdę słów Chrystusowych wykazują. Oto teraz, kiedy rządy europejskie Kościół nasz święty w tyrański sposób prześladują, wzbudza Pan Bóg wpośród niewiernych pogan, i przez nich to daje znać jaką cześć i uszanowanie należy się Jego Kościołowi świętemu i tym, którzy są postawieni, aby rządzili tą Jego świętą posiadłością. *Le Monde* donosi, że doszła do Paryża wiadomość za pośrednictwem konsula z Siam o śmierci i o pogrzebie księdza Dupont, biskupa *i. p. in.* tamtejszego wikaryusza apostolskiego.

Na naszą pociechę, a zawstydzenie rządów europejskich, dowiedzmy się jak lud Siamski, a szczególniéj rząd jego brał udział w tym żałośnym obrzędzie. Na pierwszą wieść o śmierci Biskupa w Bankok wyszło rozporządzenie rządowe, aby pospuszczać dla żałoby wszelkie żagle okrętowe (miasto bowiem Bankok leży nad odnogą Siam): i natychmiast uczyniły to samo okręty francuzkie i angielskie: a natomiast wywieszono oznaki żałobne; nadto rząd postarał się o jak najuroczystszy pogrzeb tego męża bożego, który 32 lat przepędził na pracach apostolskich. Król zaś ku temu celowi oddał wszystkie swe okręty do dyspozycyi, i swą muzyką królewską kazał tę uroczystość uświetnić, a kościół z największą powagą ubrać i upiększyć.

Na rozkaz królewski puszczono dwa razy ognie sztuczne, raz w wigilią pogrzebu, a po drugi raz w sam dzień obchodu żałobnego; pomiędzy ubogich rozdawano z skarbu państwowego jałmużny w monecie srebrnéj, a oprócz tego odzienia żałobne koloru białego (gdyż taki u nich jest zwyczaj) biednym i nieszczęśliwym.

Cała publiczność siamska, z miasta i okolicy zebrała się jak najliczniéj na ten pogrzeb: król sam posłał księcia z swéj familii jako zastępcę swego.

Jakiż to musiał być wzruszający, a zarazem majestatyczny widok, kiedy wśród odgłosu muzyki żałobnéj w jak największym porządku ruszył pochód pogrzebowy! A cóż powiedzieć o nabożeństwie żałobném?

W pięknym kościółku na wspaniale przybranym katafalku postawiono trumnę: muzyka ciągle grała a w czasie uroczystéj Mszy św., którą odśpiewał Superior Missyjny Przewiel. O. Marcin, znajdował się sam król z całém swém otoczeniem królewskiém, wszyscy członkowie ciała ministeryalnego i dyplomatycznego, konsulowie wszystkich narodów i cała szlachta siamska. Kiedyś wszedł do kościoła, nie wiedziałeś co najprzód podziwiać! czy te ściany w czarny kolor przystrojone kosztem rządu, czy te poważne postacie obok trumny biskupiéj: czy świetność muzyki nastrajającéj serca do żałości, czy one smutne a pobożne twarze téj małéj garstki wiernych: — wszystko tu zachwycało, wszystko tu ci do serca wołało: otóż potęga Kościoła Bozkiego na ziemi, która potrafi choć w niewiernych sercach wzbudzić cześć i uszanowanie ku sługom Bożym!

Po odbytém nabożeństwie złożono ciało czcigodnego biskupa w sklepie kościoła, i w téj chwili muzyka w najrzewniejszych tonach zabrzmiała, a po za kościołem z najbliższych pagórków huk z armat oznajmił miastu o pochowaniu zwłok czcigodnego gorliwego Pasterza.

Jakież owoce rokuje ten kraj jeszcze dotąd w ciemnościach niewiary żyjący, jeśli tak dobre serce i nieskażone uczucia religijne w sobie przechował! Ten drobny szczegół dowodził naocznie, jak pięknie wzróść tam może ono ziarno gorczyczne Ewangelii św., skoro w ich niezepsutych sercach raz się zakorzeni: a missyonarze i na wygnanie wskazani kapłani z św. Pawłem i Barnabą powtórzyć bezpiecznie mogą u nas: *„Wam było naprzód opowiadać słowo Boże, ale ponieważ je odrzucacie i osądzacie się niegodnymi być żywota wiecznego: oto obracamy się do poganów.“* (Dzieje Apost. XIII., 46.)

— Z Berlina odebrał *Osservatore Romano* wiadomość, że niedawno temu jakaś wysoko postawiona osoba, będąca nadto protestantem, miała się wobec cesarza Wilhelma o nowych ustawach kościelnych wyrazić w następujących słowach:

„Prawdziwe zamięszanie rozpocznie się wtedy, gdy prawa te przez Waszą Cesarską Mość usankcyonowane zostaną i gdy rząd Jéj będzie je chciał zaprowadzić. Wtenczas nadejdzie chwila, jestem tego pewnym, że wywołany temi ustawami pożar stanie się tak ogromnym, iż zniszczy budowę fałszywéj polityki Bismarcka w sprawach kościelnych.“

Cesarz odpowiedział:

„Prawie wszędzie czynią mi uwagi nad temi prawami, lecz nie mogę pozwolić, by księża katoliccy rządzili czy Niemcami, czy Prusami.“

Osobą tą ma być dawniejszy minister pruski pan Bodelschwingh.

Usposobienie Cesarza wobec nowych ustaw kościelnych nie może podpadać wątpliwości. W czasie rozpraw w Izbie poselskiéj ministrowie sami niejednokrotnie dali je poznać. Uwydatnia się ono z usankcyonowania zmiany §. 15 i 18 konstytucyi, którą to zmianę także i Izba Panów w przeszły czwartek przyjęła. Urzędowy *Staatsanzeiger* ogłasza co następuje:

My Wilhelm itd.

Artykuł jedyny. Artykuły 15 i 18 Konstytucyi z dnia 31 stycznia 1850 r. zostały zniesione.

W miejsce ich wstępują następujące przepisy:

Artykuł 15. Ewangelicki i rzymsko katolicki Kościół jako też każda inna społeczność religijna urządzają i administrują sprawy swe samodzielnie, podlegają jednakże prawom państwa i jego prawnie zaprowadzonemu dozorowi.

Pod temi samemi warunkami pozostaje każda społeczność religijna w posiadaniu i używaniu dla jéj obrządku, nauki i dobroczynności przeznaczonych zakładów, fundacyi i funduszów.

Artykuł 18. Prawo mianowania, przedstawiania, wyboru i potwierdzania przy obsadzaniu miejsc kościelnych, o ile do państwa należy, a nie polega na patronacie lub szczególnych tytułach prawnych, zostało zniesione.

Na mianowanie duchownych przy wojsku i zakładach publicznych przepis niniejszy nie ma zastósowania.

Wreszcie ustanawia osobne prawo prerogatywy państwa względem przygotowawczego wykształcenia, nadawania miejsc i oddalania duchownych i sług duchownych i naznacza granice kościelnéj władzy dyscyplinarnéj.

Dokument niniejszy Najwyższym Naszym własnoręcznym podpisem i królewską pieczęcią stwierdzamy.

Dan w Berlinie, 5 kwietnia 1873.

(L. S.)

(podp.) Wilhelm.

Hr. Roon. Ks. Bismarck. Hr. Itzenplitz. Hr. Eulenburg. Leonhardt. Camphausen. Falk. Kamecke. Hr. Koenigsmarck.

Los więc nowych ustaw kościelnych już naprzód rozstrzygnięty. Skoro Izba Panów przyjmie je w ostatniém czytaniu, o czém wątpić nie można, sankcya ich niebawem nastąpi.

Ze wszystkiego co się dzieje, i o czém pisma publiczne przebąkują, widzimy, że się na cięższe jeszcze zanosi czasy. Do czego ta zawzięta polityka żelaznego księcia doprowadzi, Bogu tylko wiadomo, wszelako ludzie roztropni i poważni przepowiadają jéj zły koniec i nędzny upadek. Patryoci pruscy w czasie rozpraw w Izbie deputowanych kilkakrotnie wołali: „Boże, broń Prus, króla i ojczyzny!“

To, czego się oni lękali i lękają, może łacno nastąpić.

Złe zasady muszą koniecznie do smutnych czynników doprowadzić.

Bądź jak bądź, my mamy jednę tylko troskę: troskę o skarb najdroższy wiary i sumienia. Ale Pan Bóg Kościołowi dał obietnicę. Wszystko inne przemienne i niepewne. Upadają trony, giną monarchie i narody giną — Kościół sam jeden ostoi się — to niezawodna.

— *Kuryer pozn.* z dnia 5 kwietnia przynosi pismo następujące:

Wobec rozporządzenia rządowego, mającego ten ostatecznie skutek, że dzieci polsko-katolickie wyższych zakładów naukowych pozbawione zostały odpowiedniego wykładu religii św., wobec dalej znanego rozporządzenia Najprzewiel. ks. Prymasa, który wystąpił w słusznéj dzieci obronie, sprawa onéj nauki weszła w stan, który tych rodziców musi napawać trwogą, a wszystkich katolików najgłębszym niepokojem.

Rząd cofnąć swych rozporządzeń podobno nie chce, ks. Arcybiskup nie może. Rząd szuka, jak słychać, powolnych sobie narzędzi, coby naukę religii wykładały po niemiecku i po jego myśli; ks. Arcybiskup po tém, co ogłosił, nie pozwoli tego najważniejszego przedmiotu wykładać nikomu innemu, jak tylko tym, którym sprawę tę mocą swéj dotąd nieodwołanéj missyi kanonicznéj poruczył. Podczas gdy tak obie władze działają i to ze skutkiem samemu tylko Bogu wiadomym, to tymczasem my rodzice uczniów gimnazyalnych i realnych winniśmy przyjść w pomoc jak sobie samym, tak i prawowitéj duchownéj władzy, żeby poznała, iż w téj sprawie tak na serca, jak i na ofiary nasze liczyć może bezpiecznie.

Kilkunastu obywateli miasta Poznania, po głębszém nad rzeczą zastanowieniu się, przyszło, jak nam donoszą, do tego przekonania, że w téj chwili troska rodziców obraca się około dwóch rzeczy.

Nasamprzód chodzi o to, jakby dzieci uwolnić od przymusowéj nauki w szkole, gdyby władza szkólna, znalazłszy nauczycieli po swéj myśli, naukę religii uczniom katolickim chciała gwałtem narzucać.

W drugim rzędzie każden zapyta, jak zastąpić brak dotychczasowéj obowiązkowéj nauki osobną nauką prywatną. Co do pierwszego, to należy rodzicom korzystać z tego ministeryalnego rozporządzenia, mocą którego młodzież nie może być do nauki religii u tego a tego nauczyciela koniecznie zmuszona, byleby tylko udowodniła, że naukę pobiera u innego nauczyciela posiadającego odpowiednie uzdolnienie. Tak n. p. dzieje się w Brunsberdze, gdzie młodzież, odsunąwszy się od starokatolickiego nauczyciela, exksiędza Wolmanna, uczy się religii u księdza Krause, jako tego, którego Biskup na takiego zastępnego nauczyciela wyznaczył.

Trzeba więc, żeby wszyscy rodzice dzieci swoje do szkół wracające zaopatrzyli w list wystósowany do Dyrektora Zakładu téj n. p. treści:

„Ja oświadczam, że nie pozwalam na to, ażeby syn mój N. N. uczęszczał na naukę religii św., wykładaną obowiązkowo w szkole N. N., gdyż postarałem się w tym względzie o innego odpowiedniego nauczyciela. Na żądanie syn mój dostawi świadectwo, że i u którego nauczyciela religii się uczy.“

Świadectwo to niech będzie przez władzę miejscową legalizowaném. Nie radzilibyśmy zaś w niém pisać ani mniéj, ani więcéj, jak to, cośmy tu podali. O wymienienie np. nazwiska nauczyciela ze strony rodziców nie chodzi.

Na wszelki daléj przypadek dobrze będzie, gdy nadto zamiejscowi rodzice, oprócz wymienionego świadectwa, wręczą gospodarzom lub opiekunom miejscowym upoważnienie téj treści:

Ja N. N. upoważniam pana N. N. do tego, żeby w sprawie dotyczącéj nauki religii św., mającéj się udzielać memu synowi N. N., zastąpić mnie prawomocnie.

Ostrzegamy jednakże żeby takie pełnomocnictwo dawać tylko osobom prawowiernym i pełnym obywatelskiego ducha; inaczéj mogłyby ztąd powstać nadużycia.

Mamy nadzieję, że powyższe środki tymczasem wystarczą. Co się zaś tyczy saméj prywatnéj nauki, to na razie polecamy co niżéj:

Rodzice miejscowi będą mieli tyle katolickiego sumienia i tyle miłości ku dziecom swoim, że jeszcze przed rozpoczęciem szkół z odpowiedniemi osobami, np. z księdzem proboszczem parafialnym w tym względzie się ułożą. To już dla zamiejscowych rzecz całą uprości. Udadzą się oni sami piśmiennie lub przez opiekunów miejscowych do tegoż księdza proboszcza, chłopiec list ten zaniesie a pasterz parafialny mu powie, kiedy, gdzie i pod jakiemi warunkami religii uczyć się będzie. Rzecz więcéj, jak naturalna, że prawdopodobnie nauczycielami będą dawniejsi duchowni, i że ci jak najchętniéj uczniów swych przyjmą w naukę; że jednak o tém zupełnie pewno pisać nie można, bo nie wiadomo, jakie jeszcze będzie w tym względzie rozporządzenie ks. Arcypasterza, więc droga ks. ks. proboszczy najpewniejszą.

Co do koniecznych ofiar, to mniemamy, że te i nie wielkie będą i chętnie wpłyną.

Tymczasem niechże jednak obywatele miast gimnazyalnych nie zakładają rąk, lecz pójdą śladem poznańskich, gdyż zapewniają nas, że co się np. dotyczy miejskiéj Szkoły realnéj, tam już i nauczyciel uproszony i miejsce przygotowane i ochoczość obywatelstwa całkiém zapewniona. Téj więc szkoły uczniowie żadnego pod względem religijnym nie poniosą uszczerbku.

Gdyby wreszcie zaszły wypadki, któreby ten sposób postępowania, jaki tu polecamy, kazały odmienić, to nieomieszkamy wskazać dróg nowych i to niezwłocznie.

— *Ostpreussische Ztg.* ogłasza niemieckie tłómaczeczenie odezwy księdza Biskupa Krementza, wydanéj w języku łacińskim, do duchowieństwa dyecezalnego, która brzmi jak następuje:

„Filip, ze zmiłowania Bozkiego i łaski św. Stolicy Apostolskiéj Biskup Warmii, doktor św. teologii, błogosławi czcigodne duchowieństwo dyecezyi warmijskiéj! Znaném Wam jest najdrożsi Bracia, że do liczby tych, których kiedyś uważaliśmy za bardzo nam miłych towarzyszów przy uprawie winnicy Pańskiéj i których z miłości braterskiéj chętniebyśmy widzieli powracających do naszego Kościoła, których jednakże obecnie uważać musimy ku wielkiéj Naszéj boleści za znieważycieli powagi kościelnéj i przeciwników katolickiéj wiary, do liczby tych odpadłych należy ks. Józef Grunet, były kurator w Wystruciu. Ksiądz ten bowiem odważył się, odrzucając Nasze ojcowskie napomnienia, nietylko uczącemu Kościołowi zaprzeczyć wiary, ale nadto doszedł do téj bezczelności, że uważa się za uprawnionego, nie uwzględniając cenzur wydanych przeciwko niemu, jako zatwardziałemu, do wykonania Najświętszéj Ofiary ręką swą kacerską; tak samo pozwala sobie sprawować inne Sakramenta święte, asystować przy związkach małżeńskich i wedle przyjętego zwyczaju przez heretyków, opierając się na świeckiéj władzy, jakkolwiek mu Biskup wszelkiéj kościelnéj jurysdykcyi i władzy zakazał, występuje jako proboszcz i pasterz owieczek i przeto wykazuje jasno, że do owczarni Pańskiéj nie wszedł drzwiami, przez które go słusznie wyrzucono. Ponieważ i odpadnięcie tego człowieka od wiary i orzeczona na niego kara, znanemi są już, przeto mógłbym pominąć sentencyą ekskomunikacyi i nieregularności wyrzeczoną przez Sobór watykański; ponawiając tu jednakże tę sentencyą, mam na względzie, ażeby nieświadomi ludzie nie byli wprowadzeni w błąd przez machinacye przyjmującego pozory proboszcza katolickiego. Dla tego, Bracia Moi, zechcijcie, gdzie jest potrzebném, pouczać tak na kazaniach, jak i piśmiennie, mianowicie tych i ich rodziców, opiekunów i krewnych, którzy pozostając w wojsku lub téż w więzieniach, zmuszeni są prosić apostaty o wykonywanie cura animarum lub słuchać jego kazania, może podejściem do tego zmuszeni, że on jako ekskomuniką dotknięty, pozbawiony jest wszelkiego wykonywania urzędu i służby duchownéj, że wszelkie jego czynności pasterskie, które umocowane są przez jego święcenia kapłańskie, nie są dozwolone pod ciężkim grzechem i kotolikom ich nie wystrzegać należy, z powodu zaparcia się przez niego nauki Jezusa Chrystusa; ci zaś, którzy jurysdykcyi potrzebują, jak na przykład sakramentalnéj absolucyi, asystencyi przy zawieraniu małżeństw i innych tego rodzaju sakramentów, a którzyby od niego pomocy żądali, całkiem nieważną popełniliby czynność, i każdy katolik ściągałby na siebie wielką zbrodnią, gdyby cośkolwiek miał do czynienia z ekskomunikowanym w sprawach kościelnych. Zresztą, Bracia moi, porówno ze mną, czuwając z wszelką gorliwością, ażeby powierzone Wam dusze żadnego nie doznały uszczerbku i polecając serdecznie wśród utrapienia duszy i goryczą przepełnionego serca księdza zbłąkanego i jego towarzyszów miłosierdziu Boskiemu, nie mam większego życzenia, jak żeby te z owczarni wyszłe owieczki jak najrychléj powróciły na łono Kościoła ojcowskiego, żeby znowu Boska łaskawość pokierowała ich do powrócenia do dawniejszéj wiary i miłości, i żeby im rozjaśniła oczy, i żeby zbawienia szukały tam, gdzie powinny, i żeby tych nieszczęśliwych nigdy nie policzono do owych, których zguba jest pewna a których zaślepienie jest nie do uleczenia.

Dan w Frauenburgu, 26 marca 1873.

† Filip, Biskup.

— *Le Monde* z dnia 30 marca opisuje z gazety *La Semaine réligieuse de Paris* dwa cudowne uzdrowienia jakie miały miejsce w Batignolles w następujący sposób:

Dwoje dzieci z parafii św. Maryi na Batygnolu było właśnie teraz przedmiotem uzdrowienia, które nosi na sobie wszelkie cechy cudu. Drugie zdarzenie jest bardziéj uderzające, ale łączy się z pierwszém do tyla, że zdaje się być przeznaczoném na potwierdzenie tego, co się w pierwszém nadzwyczajnego stało.

Młodzieniec Armand Vallet jest synem rodziców z Alzacyi, którzy się od wielu już lat w Paryżu osiedlili: ojciec jego trudni się tapicerstwem, i mieszka w Batignolles przy ulicy Truffault nr. 36; chłopiec ma lat 13. Od trzech lat cierpiał co zimę boleści reumatyzmowe, które dopiero ustały za zbliżeniem się pięknéj pory roku.

W tym roku w miesiącu styczniu boleści wróciły się w okropniejszy sposób niż dawniéj, i wzmagały się coraz bardziéj przez sześć tygodni, w ostatnich dwóch tygodniach chłopiec zaniemógł na wszystkich członkach, musiano go nosić i kłaść na łóżko: nareszcie w ostatnim tygodniu stan jego tak się pogorszył w skutek nerwowych boleści, że w gwałtownych leżał konwulsyach.

Dnia 18 lutego o 8 godzinie z rana nastąpiło przesilenie zatrważające; matka pobiegła szukać pomocy, a gdy wróciła, zastała syna swego jak płakał z radości: Mamo, zawołał, widzę Matkę Boską, (la sainte-Vièrge) na dole na oknie; a matka wzruszona rzekła do niego: może przychodzi, aby cię uzdrowić; potém znowu wyszła, aby opowiedzieć innym, co się zdarzyło u niéj, a powróciwszy zastała swego syna uzdrowionym. Wszelka boleść ustała i odtąd żaden objaw choroby się nie pokazał. Uzdrowienie więc jest natychmiastowe. Lekarz, który doglądywał chłopca dopiero przybył nazajutrz; potwierdził uzdrowienie, i oświadczył, że nie mogło ono nastąpić w skutek lekarstw jego, że często nawet choroba ta zdawała mu się nieuleczoną, ale zdaje mu się nie bez wszelkiego niepodobieństwa, że przyczyną uzdrowienia mogło być wpływ moralny na fizyczną naturę, gdyż chłopiec słyszał bez wątpienia o objawieniach Matki Boskiéj w Alzacyi.

Wypada więc słówko powiedzieć o tém objawieniu samém. Dla Armanda Vallet było ono ciągłem i trwało przez 6 dni, niekiedy tylko na kilka chwil ustało, a więc ono było widzialnem również w ciemnych godzinach jak za dnia jasnego, albo przy blasku lampy: to objawienie nie było wielkości naturalnéj, lecz tylko długości dłoni ręki, lecz okazywało życie: czyniło nawet niejedne poruszenia, ażeby palcem wskazać, że trzeba upaść na kolana, albo ażeby wyciągnąć rękę po różaniec, który mu ofiarowano; nie miało ono ciągle tych samych szat: raz nosiło ono dzieciątko Jezus, raz trzymało ręce wyciągnięte, raz spuszczone na podobieństwo obrazu Niepokalanie Poczętéj Najśw. Panny.

W czasie tych sześciu dni wielu ludzi przybywało do mieszkania pani Vallet, widzenie było dla kilku z nich dostępne, szczególniéj zaś dla dzieci. Niektóre z nich oświadczywszy co widziały, zapierały się potem: inne pozostawały przy swém twierdzeniu z wszelką stanowczością. Można przytoczyć tutaj chłopca Castau, 11 lat mającego i współtowarzysza Armanda Valleta, który zawsze widział, jak on; daléj Blankę Nicot 6 lat mającą, która widziała to objawienie w obecności księdza Perche, wikaryusza św. Maryi, który nic nie widział, lecz badał dziecko, i dowiadywał się od niéj co widziała. Marya Vallet, dziewczę małe, również to samo widziało. Świadectwa tych dzieci legły zupełnie zgodne co do szczegółów objawienia. Z pomiędzy dorosłych osób trzeba wymienić szczególniéj panią Lemercier, osobę poważną, 53 lat mającą, która widziała dwa razy Najśw. Pannę, ale drugą razą mniéj dokładnie.

Na siódmy dzień Armand Vallet widział objawienie jeszcze raz i to był już ostatni.

To zdarzenie narobiło niejakiego rozgłosu w téj części miasta, ale nie spowodowało żadnego złośliwego zajścia.

W tym czasie inny chłopiec $11^1/_2$ lat mający Alfred

Fontes, Brazylijczyk, alumn *seminarium puerorum* św. Mikołaja Chardonnetskiego rozchorował się mocno. Pielęgnowano go przez 6 tygodni w tym zakładzie; podług zeznania lekarza miał zapalenie wątroby i wrzody na flakach i żołądku. Oddano go matce, która mieszkała w Batignolles (na placu) nr. 8., która mu przywołała lekarza p. Crestey, mieszkającego na ulicy Lemercier 48, było to 25 lutego. Stan jego pogorszał się codziennie, doktor żądał, aby przywołano drugiego lekarza do pomocy i do narady, p. Moutard-Martin, który był lekarzem w szpitalu Beaujon. Ten ostatni oświadczył, że chłopiec ma: une tuberculose s'étalant en même temps sur le poitrine sur les muqueuses de l'estomac, l'oesophage et des bronches: symptomata téj choroby są w najwyższym stopniu. Od téj chwili i przez dwa tygodnie ciągle choroba się wzmagała mimo rozmaitych lekarstw: chłopiec ciągle musiał zwracać, co tylko zjadł lub wypełnił; nawet i wtenczas, kiedy nic nie przyjął do siebie musiał zwracać: stan jego choroby nie przypuszczał żadnéj nadziei życia: Tak było do 17 marca. Już było z nim źle bardzo. Przywołano księdza: przybył ksiądz Burgeat, wikary św. Maryi, i nie mógł mu udzielić po pierwszy raz Komunii św., gdyż womity nie ustawały. Dnia poprzedniego 16 marca odwiedził tenże sam ksiądz chorego chłopca, a gdy się przyglądywał jego boleściom, mimowolnie rzekł do matki strapionéj: „Syn pani nagle wyzdrowieje.“ Co go spowodowało do wyrzeczenia tych słów sam nie wie: czuł się jakoś zmuszony do wypowiedzenia tego, tyle tylko wie, że myślał był w téj chwili o nagłém uzdrowieniu Armanda Vallet.

Nazajutrz dnia 17 marca o godzinie 11¹/₄ z rana pani Fontes starała się skłonić chorego, aby przyjął jakieś pożywienie, ale stało się jak zawsze; musiał zwrócić, potém rzekł chłopczyna do matki: Jeśli Matka Boska zechce, uzdrowi mnie, jak uzdrowiła Armanda Vallet. Matka odeszła potém do pobocznego pokoju i po kilku chwilach słyszy krzyk chłopca: Jestem zdrów, widziałem Matkę Boską.

Widzenie które miał chłopiec, trwało z 10 minut, ale matka oświadcza, że nie mogło trwać dłużéj jak jednę tylko chwilę. Widział Matkę Niepokalanie Poczętą, ubraną w białéj i w niebieskiéj sukni, promieniejącą od światła, rozpoznać mógł jéj rysy twarzy, ale oczu nie mógł widzieć.

Kiedy przywoływał swą matkę, już było widzenie znikło i już się więcéj nie pokazało; ale chłopiec został zupełnie uzdrowionym. Napuchnięcie brzucha niezmierne natychmiast ustało bez wszelkiego wypróżnienia; członki wychudłe okropnie odzyskały swą dawną grubość i mięsitość, najmniejszego bólu nie czuł, żadnych womitów nie miał — zdrowie wróciło zupełnie. Alfred wstał, zjadł śniadanie, a doktor Crestey mógł poświadczyć, że w dniu tym zupełnie został uzdrowionym.

Doktor kończy swe świadectwo bardzo szczegółowo temi słowy, które podajemy wiernie:

„Te fakta poświadczone przezemnie w tym samym dniu, i zapewniam na mą duszę i na me sumienie, że są skutkiem cudu, wszystkie naukowe podania nie mogę wyjaśnić rzeczy podobnéj.“

Alfred Fontes powrócił do seminaryum dla chłopców, gdzie wszyscy o jego śmierci byli pewni.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— *Gazeta Toruńska*, gdy które pismo zwróci uwagę na jaki wybryk jéj wybujałéj fantazyi, gniewa się o to wielce, ale sama do zaczepek pochopna. Zaczepia hałaśliwie, zaznacza swe samodzielne stanowisko wobec *Przeglądu Lwowskiego* i *Tygodnika Katolickiego*, bo jéj się wciąż zdaje, że jest potęgą, przynajmniéj *in politicis*.

Przegląd Lwowski nagania podobnie, jak i my to uczyniliśmy, butność redakcyi toruńskiéj, gdy prosto z mostu list hrabiego Chamborda *plecieniem jak na mękach* nazywała. Myśmy dali jéj z tego powodu małą nauczkę i *Gazeta* przyjęła ją niezawodnie skwaszona, ale milcząco.

Teraz mści się za to samo na *Przeglądzie* i zewsząd posiłki do rozprawki swojéj gromadzi.

Gazeta przeciwstawia list Biskupa Dupanloup (którego pewnie nie zna, którego przynajmniéj nie przytacza), napomyka o jego rozprawach z innemi pismami i złośliwe naciągania jego nazwiska przywodzi, w końcu stawia dilemmat: kto lepiéj rozumie katolicyzm: Biskup Dupanloup czy hr. Chambord.

Tamto wszystko nie należy do rzeczy, dilemmat zaś niewłaściwy. Chodzi o wykazanie: dla czego to hr. Chambord plecie jak na mękach i w czém to on *sprośnie nadużył imienia Więźnia watykańskiego.* Na to nie odpowiedziała nam *Gazeta*, nie odpowie i *Przeglądowi*, gdy jéj tenże to samo zada pytanie. *Gazeta* odetnie się żwawo, wmięsza wiele innych kwestyi nie należących do dyskusyi, wreszcie jakiém *salto mortale* logiczném na wzór odpowiedzi p. Ignacego Danielewskiego w sprawie pobierania przez *Przyjaciela Ludu* subwencyi od Towarzystwa Oświaty, wyratuje się z niemiłego położenia i — będzie jak zawsze zadowolona ze siebie.

Gazeta „nowych sił“ od Nowego Roku nabrała; *voila tout.*

— Umarł we Wrześni proboszcz miejscowy a zarazem dziekan dekanatu św. Trójcy, ks. Józef Śmielowski. Był to kapłan bardzo zacny i bardzo szanowany, Kościołowi służył gorliwie i kraj swój serdecznie kochał. Urodził się w r. 1805, wyświęcony został w roku 1828 a przy kościele wrzesińskim pracował od r. 1832, t. j. od lat 41. Prawdziwa to strata dla archidyecezyi gnieźnieńskiéj. Najprzewielebniejszy ks. Prymas bardzo cenił Zmarłego i na trzech wizytach pasterskich, które u niego odbył, oświadczał zawsze zadowolnienie i pociechę.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.